Rolnicy polscy, mali i wielcy — łączcie się!

Rok II. Kraków, dnia 11. Października 1908 r. Nr. 41.



TYGODNIK ILUSTROWANY, ORGAN POLSKIEGO ZWIĄZKU ROLNIKÓW.

Wychodzi na niedzielę.

Przedpłata: Rocznie 4 korony, półrocznie 2 korony. Do Ameryki 2 dolary, do Niemiec 6 koron. **Prenumeratę** przyjmuje **wyłącznie** Biuro dzienników J. Hopcasa i A. Salomonowej w Krakowie, ul. Sławkowska. — **Ogłoszenia** należy nadsyłać do p. Bolesława Jankowskiego w Krakowie, Drukarnia W. Korneckiego i K. Wojnara, Rynek główny. — Cena ogłoszeń 20 halerzy za wiersz czteroszpaltowy. — Adres na listy do Redakcyi i Administracyi (z wyjątkiem listów o prenumeratę): Drukarnia W. Korneckiego i K. Wojnara w Krakowie, Rynek główny L. 8, I. piętro. — Numer pojedynczy 10 halerzy.

Z obrad Sejmu.

Sejm obraduje dalej, ze spraw poruszonych, na pierwszy plan wysunęła się dyskusya nad Bankiem krajowym, w której żądano, aby Bank udzielał łatwiej i bez ceregieli kredytu małym rolnikom, (którzy coprawda niebardzo się kwapią do korzystania z tego kredytu). Długie przemówienia posłów różnych stronnictw zakończyły się uchwaleniem rezolucyi i wniosków, które ułatwią małym rolnikom korzystanie z kredytu wekslowego, a nadto i wpłyną na bank krajowy, aby nie stawiał trudności przy uzyskiwaniu kredytu na cele parcelacyjne.

Następnie przyszła na stół sprawa ustawy łowieckiej. Wiadomo, że rząd nie chciał sankcyonować ustawy w takiej formie, jaką jej nadał w przeszłym roku Sejm, gdyż wskutek poprawek ludowców zaszły różne sprzeczności w ustawie, a nadto niektóre postanowienia, również przez ludowców wprowadzone, nie zyskały aprobaty rządu. Teraz Sejm musi na nowo ustawę łowiecką traktować, a tymczasem przez cały rok zwierzyna robiła szkody!

Sprawozdanie wydziału krajowego, przedkładające poprawiony projekt ustawy — które objął w referat pos. Skołyszewski — stwierdza, że ministerstwo rolnictwa oświadczyło, że uchwalony przez Sejm w październiku 1907 r. projekt ustawy łowieckiej nie może być przedłożony do sankcyi, bez uskutecznienia w nim pewnych zmian, któreby usunęły dwa zasadnicze zarzuty.

Pierwszy zarzut tyczy się zamierzonego w projekcie zniżenia obszaru polowania do 60 hektarów. Redukcya taka, która w żadnej z obowiązujących ustaw łowieckich w innych krajach koronnych nie ma podobnej sobie — utrudniłaby lub nawet uczyniła niemożliwem racyonalne gospodarstwo łowieckie.

Drugi zarzut kieruje się przeciw zaproponowanemu w projekcie ustawy przyznaniu uprawnienia

do samoistnego wykonywania prawa polowania posiadaczom sąsiadujących ze sobą parcel, którzy w tym celu zawrą ze sobą dobrowolną umowę.

Zasadniczą myślą wszystkich obowiązujących krajowych ustaw łowieckich jest bowiem to, że uprawnienie do samoistnego wykonywania prawa polowania, jako polowania własnego, zależy nietylko od posiadania stanowiącego jedną całość obszaru pewnej wielkości, lecz także od tego warunku, że ten kompleks gruntowy znajduje się w jednej ręce, albo też w posiadaniu większej liczby osób, ale takiej, którą ze względu na zarządzanie tym obszarem trzeba uważać za jednę osobę.

Wszystkie inne grunta, położone w granicach gminy, które tym warunkom nie odpowiadają, łączy się natomiast w okręgi polowania gminnego (zbiorowego), a polowanie na nich wykonywa się na rzecz pojedynczych posiadaczy według postanowień odnośnych ustaw i pod odpowiednią kontrolą władzy.

Przez postanowienia §§ 4, 11 i 14 uchwalonego przez Sejm projektu — powiada ministerstwo — zasada jednolitości okręgów polowania, miałaby być złamaną, a w ustawodawstwo łowieckie wprowadzoną zasada bardzo wątpliwa. Spółki terytoryalne myśliwskie, mające powstać w drodze umowy z połączenia małych parcel, stałyby niejako w pośrodku między okręgami samoistnego polowania obecnych ustaw łowieckich, a okręgami polowania zbiorowego (gminnego). Z pierwszymi miałyby to wspólnego, że wykonywanie polowania na nich byłoby samoistnem, z pod kontroli władzy usuniętem, z wyjątkiem prawnego ograniczenia w § 14. Z drugimi, t. j. z obszarami zbiorowego polowania mają wspólne łączenie pojedynczych parcel, których żadna dla siebie na utworzenie samoistnego okręgu polowania nie wystarcza. Tworzenie zaś takich okręgów polowania spółkowego przeszkadzałoby racyonalnemu wykonywaniu polowania i interesom kultury krajowej, o ileby przez odpowiednie postanowienia i rękojmie celów tych nie zabezpieczono.

Ministerstwo rolnictwa zaproponowało tedy zmiany w uchwalonym przez Sejm w r. z. projekcie ustawy łowieckiej. Zmiany te polegają przedewszystkiem na tem, że minimalna wielkość obszaru polowania utrzymana jest na 115 hektarach, a następnie na tem, aby uwzględniając specyalne stosunki Galicyi i licząc się o ile możności z postanowieniami o spółkach myśliwskich, przez Sejm uchwalonemi, uchylić najważniejsze, przeciw nim podniesione zarzuty. Tylko projekt ustawy łowieckiej z temi zmianami liczyć może na przedłożenie do sankcyi.

W komisyach toczą się rozliczne obrady, których wyniki znajdą się wkrótce na pełnych posiedzeniach i wtedy zdamy z nich sprawę. Najważniejsza dyskusya toczyła się w komisyi drogowej.

Komisya ta obradowała nad sprawą przyjścia z pomocą powiatom, celem przeprowadzenia rekonstrukcyi dróg zniszczonych w b. r. wskutek długotrwałych deszczów. W obradach wzięli udział namiestnik i marszałek. Referent p. Urbański przedstawił stan dróg w kraju i naglącą potrzebę przyjścia z pomocą ze strony państwa, jeżeli komunikacye dla braku środków nie mają uledz zupełnemu zniszczeniu. Namiestnik Dr. Bobrzyński oświadczył, że nie ma na ten cel rozporządzalnych funduszów, odniesie się jednak do rządu centralnego o wyznaczenie odpowiedniej subwencyi; zwraca atoli uwagę, że także kraj musi na ten cel wyznaczyć dotacyę.

W komisyi reformy wyborczej upadł, jak było do przewidzenia, pomysł, aby reformę oprzeć koniecznie na czteroprzyogoniastem głosowaniu. Natomiast przyjęto za zasadę, iż wszyscy, którzy jeszcze prawa głosowania do Sejmu nie mają, a do parlamentu mają, muszą je do Sejmu otrzymać. Jest to, jak widzimy, zasada, którą *Rola* zawsze popierała i z którą wystąpiła zaraz w pierwszym swoim numerze.

Stronnictwa w Sejmie.

W Sejmie naszym są następujące stronnictwa, czyli kluby: prawica, centrum, lewica, ludowcy, ukraińcy, starorusini. Oto jak przedstawia się rozdział posłów między te organizacye:

Do stronnictwa prawicy sejmowej należą posłowie i wiryliści: Kazimierz Badeni, Stanisław Henryk Badeni, Baworowski, Julian Brunicki, Brykczyński, Cielecki, Leszek Cieński, Czarkowski-Golejewski, Czaykowski, Czecz, Dąmbski, Dembowski, Dzieduszycki, Fierich, Garapich, Głębocki, Gołuchowski, Gorayski, Górski, Götz, Haempel, Horodyski, Hupka, Jaworski, Jędrzejowicz, Juliusz Korytowski, Wincenty Kraiński, Władysław Kraiński, Krzeczunowicz, Krzysztofowicz, Laskowski, Andrzej Lubomirski, Kazimierz Lubomirski, Mars, Męciński, Milewski, Moysa, Edward Mycielski, Stanisław Mycielski, Niezabitowski, Obertyński, Onyszkiewicz, Paygert, Pilat, Piniński, Potocki, Sapieha, Schmell, Sękowski, Skałkowski, Skrzyński, Stadnicki, Starzyński, Stanisław Tarnowski, Zdzisław Tarnowski, Antoni Teodorowic, Trzeciewski, Tyszkiewicz, Urbański, Vivien, Weiser, Wodzicki, Wereszczyński. Jako hospitanci (uczestnicy na razie nie wpisani) stronnictwa prawicy zgłosili się pp. Halban, Sozański i Zamoyski. Stronnictwo prawicy sejmowej liczy zatem z hospitantami 66 członków.

Do prawicy sejmowej zaliczyć jeszcze można pp.: Abrahamowicza, Witolda Korytowskiego, Jana Szeptyckiego (na urlopie z powodu choroby), którzy dotychczas formalnie do organizacyi klubowej się nie zgłosili; dalej wirylistów-biskupów: X. Bilczewskiego, X. Pelczara, X. Puzynę, X. Józefa Teodorowicza, X. Wałęgę, których przy ustanowieniu klucza co do składu komisyj sejmowych do prawicy sejmowej zaliczono, oraz posłów Stanisława Badeniego i Bobrzyńskiego, którzy jako piastujący najwyższe stanowiska urzędowe w kraju, do żadnej organizacyi klubowej nie należą. Wliczając powyżej wymienionych, prawica sejmowa liczy 76 członków.

Klub centrum liczy 5 członków, mianowicie należą do niego pp.: Adolf Brunicki, Kozłowski, Marszałkowicz, Sobolewski i Wrześniowski.

Jako zbliżonych do prawicy sejmowej, a nie należących do żadnej organizacyi klubowej, uważać można pp.: Tadeusza Cieńskiego, Czartoryskiego i Gniewosza.

Doliczywszy w pewnych wypadkach, klub centrum i powyższych dzikich — prawica sejmowa liczyc można razem 84 członków, a zatem na 161 członków Sejmu, może mieć 7 głosów większości.

Wobec tego jednak, że marszałek Badeni głosuje tylko przy wyborach, kardynał Puzyna rzadko bywa w Sejmie, posłowie Baworowski i Jan Szeptycki z powodu choroby wzięli dłuższe urlopy, wynika, że prawica sejmowa liczyć może na 80 głosów, czyli ma trzy głosy większości.

Największą organizacyą klubową po prawicy jest stronnictwo demokratyczne lewicy sejmowej, do którego należą pp.: Adam, Bandrowski, Battaglia, Bednarski, Biliński, Ciuchciński, Doliński, Federowicz, Fruchtman, Głąbiński, Jabłoński, Jahl, Kleski, Kolischer, Landau, Leo, Löwenstein, Maiss, Maryewski, Merunowicz, Michałowski, Niementowski, Rayski, Rittel, Rutowski, Sala, Sare, Schätzel, Skarbek i Tertil. Stronnictwo demokratyczne liczy zatem 30 członków.

Do polskiego stronictwa ludowego należą posłowie: Bernadziński, Bis, Bojko, Cieluch, Cipser, Długosz, Jampolski, Jedynak, Kędzior, Krężel, Lewakowski, Myjak, Ptak, Skołyszewski, Stapiński, Stefczyk, Styła, Wasung, Witos i Zardecki. Stonnictwo to liczy zatem 20 członków.

Do klubu rusko-ukraińskiego należą posłowie: Dumka, Kiweluk, Kurowiec, Lewicki, Makuch, Oleśnicki, Sandulak, Skwarko, Sodomora, Antoni Staruch, Tymoteusz Staruch, Winniczuk.

Stronnictwo to liczy więc 12 członków. Według klucza przyjętego przy składzie komisyj sejmowych zaliczono jeszcze do tego stronnictwa biskupów-wyrylistów: Andrzeja Szeptyckiego, Czechowicza i Chomyszyna. W ten sposób stronnictwo rusko-ukraińskie liczyłoby 15 głosów.

Do klubu staro-ruskiego należą posłowie: Dudykiewicz, Hanczakowski, Kołpaczkiewicz, Korol, Krynicki, Krysowaty, Myroniuk-Zajaczuk, Senyk i Tracz — razem 9 członków.

Nie należą do organizacyi klubowej ale więcej skłaniają się do lewicy sejmowej posłowie: Pastor, Stojałowski i Szwed, zatem 3 posłów.

Z powyższego zestawienia okazuje się, że lewa strona Izby, bez klubów ruskich, liczy 53 głosów, zaś z klubami ruskimi 77 głosów.

Dla ścisłości należy jednak, jak to uczyniono po prawej stronie Izby, odliczyć i po lewej stronie 2 głosy, mianowicie biskupa Chomyszyna i posła Bilińskiego, którzy rzadko biorą udział w posiedzeniach sejmowych, a wówczas lewa strona Izby liczyć może na 75 głosów *contra* 80 głosom prawicy sejmowej.

Oczywista niepodobna z góry wykluczać, w pewnych sprawach może powyższy stosunek głosów uledz pewnej zmianie, bądź na korzyść prawej, bądź na korzyść lewej strony Izby.

Listy od rolników.

Przez łączność do bogactwa!

Kaczaki, 8 października.

Dzięki inicyatywie Komitetu Towarzystwa rolniczego i ludzi dobrej woli powstają w kraju naszem po powiatach spółki dla sprzedaży bydła i trzody chlewnej.

Bez pośrednictwa handlarzy może dziś rolnik na targach pozakrajowych doskonale spieniężać swoją chudobę.

Ale to jeszcze za mały krok naprzód.

Pośrednicy wyzyskują nas nietylko przy sprzedaży bydła i trzody chlewnej, ale i na wszystkich innych produktach, które my rolnicy zbywamy lub nabywamy.

Potrzeba nam zatem wielkiej i silnej łączności, potrzeba, aby większy i mały rołnik przebaczyli już raz sobie co mają do darowania i podawszy sobie dłonie stanęli do wspólnej i owocnej pracy. Przez wspólną pracę zapewnimy sobie lepszą przyszłość.

Dziś na wspólnej sprzedaży trzody dobrze wychodzimy, a jednak o wiele więcej zarobilibyśmy, gdyby u nas tak jak w Danii lub Belgii powstały w wioskach naszych spółkowe rzeźnie i gdybyśmy nie surowy materyał, nie żywe świnie, ale gotowe wyroby masarskie wysyłali za granicę i zbywali w własnych, na wspólny rachunek prowadzonych handlach po miastach. Czy wówczas, gdyby oprócz rzeźni miejscowych na wsi, powstały również na wspólny rachunek prowadzone młyny i piekarnie z otwartemi sklepami po miastach, nie znikłaby ta wielka drożyzna, której dziś niesłusznie winę przypisują mieszkańcy miast rolnikom, czy i z chwilą, gdyby przy wspólnych usiłowaniach pobudowano cały szereg fabryk, w których przerabianoby tutaj na miejscu te wszystkie produkta, które dziś z kraju naszego idą za granicę po to, aby na właściwy materyał przerobione dały zarobek obcym i nazad powróciły za miesiąc do kraju, tułałoby się się te tysiące naszych braci poza granicami kraju wśród obcego i wrogiego nam narodu za chlebem, czyli i wówczas, gdyby rolnik czuł się bogatym, nie byłoby dobrze i innym stanom?

Rolnik zasobny, o nikim, o żadnym stanie, z wyjątkiem pasożytników, nie zapomniałby. A jednak organizacyi jego, ścisłej łączności rolniczej boi się mieszczaństwo, zapominając o tem, że przez tę łączność nietylko dźwignie się lud rolniczy, ale dźwignie się cały naród, że z rozwojem wsi nadejdzie i rozwój miast, a nie będą to miasta zżydziałe syonistyczno-niemieckie, ale miasta katolickie, miasta na wskróś polskie.

Łączności zatem i pracy! a da Bóg powstanie Polska „silna jak lud kmiecy, co ją dźwignie swemi plecy".

Jan Kaczak
chłop-rolnik z Kaczaków.

Co inni piszą?

W jednym z poprzednich numerów, *Wieniec i Pszczółka* w sprawie soli, tej jedynej „omasty chłopskiej", pisze:

„Leży w interesie najszerszych warstw ludności, ażeby sól, ta omasta chłopska, była najtańszą, zwłaszcza, iż pokłady soli mamy we własnym kraju w kopalniach w Wieliczce i Bochni — nagromadzone obficie przez Opatrzność. Tymczasem sól ta, która potanieć miała, podrożała, a na jakość soli, i to zarówno kamiennej jak warzonej podno-

szą zewsząd skargi, niestety bardzo uzasadnione. Sól kamienna, sprzedawana w paczkach przez Wydział krajowy, bywa mocno zanieczyszczona ziemią, czemu lepsza kontrola w młynach solnych mogłaby łatwo zapobiedz; skarżą się nam także niektórzy kupcy, że od drutu, którym paczki są zszyte, sól rdzewieje, tak iż konsument musi część soli odrzucać. Szczególniej sól z salin wielickich pozostawia dużo do życzenia; lepsza jest bocheńska. Jeszcze gorzej jednak wyglądają topki z warzonką; sól ta okazuje często jakieś brzydkie czerwonawe plamy, sięgajace w głąb topki i bywa pod opakowaniem mocno zabrudzona, rozsypuje się i t. p.

Kto ponosi winę tych wadliwości? Kto jest odpowiedzialny za fatalną jakość sprzedawanej soli?

Odpowiedzialność w znacznej części ponosi rząd, a nie sam Wydział krajowy, który jest tylko głównym odbiorcą soli od rządu. Rząd jako monopolowy właściciel salin jest producentem soli i skargi na jakość towaru muszą być skierowane pod adresem rządu, który fabrykacyę prowadzi licho, niedbale, biurokratycznie, bez kontroli. Gospodarka solna organów skarbowych jest zdaniem znawców wysoce niedołężna i produkcya mogłaby zupełnie inaczej się rozwinąć, gdyby przeszła w ręce energicznych przedsiębiorców.

W Wieliczce, gdzie daje się obecnie już uczuwać brak soli czystej czyli szybikowej, rząd nie może się zdecydować na przeprowadzenie badań, które niewątpliwie odkryłyby nowe pokłady pierwszorzędnej jakości. Saliny bocheńskie przed kilku laty także były pozornie wyczerpane — i rząd decydował się już na zamknięcie salin i zaniechanie produkcyi. Dopiero na skutek zabiegów miasta, zagrożonego ruiną, zdecydowano się zbadanie salin powierzyć istotnemu fachowcowi, a nie biurokracie — i okazało się, że Bochnia obfituje w bogate, na cały wiek starczące pokłady najdoskonalszej soli! W młynach solnych w Wieliczce i Bochni sortowanie soli odbywa się niedbale, zapewne z powodu braku dostatecznej ilości urzędników. A przecie rząd, który tyle milionów koron wydobywa z monopolu solnego, powinien poczuwać się do obowiązku dostarczania ludności czystego towaru. Sortowanie winno odbywać się skrupulatnie, bo jedna bryła ziemi, która się dostanie do młyna, zanieczyszcza kilka cetnarów soli.

Rząd nie świadczy ludności żadnej łaski, sprzedając jej sól; rząd ciągnie z tej produkcyi ogromne dochody, a oparty o swój monopol, narzuca konsumentom towar lichy, a więc wyzyskuje kupujących. Faktem jest, że my w kraju słynących na świat cały salin, spożywamy najgorszą w całej Austryi sól“.

Uwagi te są bardzo słuszne. A ponieważ i my od naszych czytelników otrzymujemy w tej sprawie liczne skargi, postaramy się zatem przez posłów naszych, aby tą sprawą zajął się poważnie Sejm.

Co słychać w świecie?

Na półwyspie bałkańskim wielkie zajście: Bułgarya ogłosiła się królestwem.

Bułgarya jest księstwem, utworzonem po wojnie turecko-rosyjskiej w r. 1877/8. Jako państwo była zawisłą od Turcyi, była niby to państwem lennem, lecz naprawdę to nigdy nie składała jej haraczu i uważała się za państwo jak gdyby nie zawisłe. Wszelako nie ogłaszała się królestwem, gdyż traktat berliński z r. 1873 na to nie pozwala. Traktat ten podpisały mocarstwa europejskie, w ich liczbie także Austrya.

Dla czegóż teraz Bułgaryi zachciało się ogłosić królestwem? Oto rzecz bardzo prosta. Turcya, dzięki usiłowaniom młodoturków, ludzi postępowych, przeważnie oficerów, stała się państwem konstytucyjnem. Wszyscy przypuszczają, że teraz podniesie się i wzmocni. Otóż dopóki Turcya jest słaba, dopóty Bułgarya może mieć nadzieję, że albo nie będzie miała żadnych awantur z Turcyą z tego powodu, albo też w razie wojny, wypowiedzianej przez Turcyę, wygra. Dla tego tak się pospieszyła z ogłoszeniem. W poniedziałek zrana, w Tyrnowie, większem mieście bułgarskiem, książę Ferdynand wydał proklamacyę, ogłaszającą Bułgaryę za niezawisłe i niepodległe królestwo.

Teraz tylko kwestya, czy Turcya wypowie wojnę, czy nie wypowie? Do ostatniej chwili jeszcze nie wiadomo na pewne. Może gdy ten numer będzie już w druku, sprawa się rozstrzygnie. W takim razie damy krótką wiadomość na końcu numeru. W każdym razie niebezpieczeństwo wojny istnieje. Turcya głosi, że nie pozwoli na oderwanie się Bułgaryi, i że z bronią w ręku potrafi bronić całości swego państwa. Traktat berliński bowiem zrobił Bułgaryę państwem lennem i takiem powinna zostać.

Ostatecznie wojna turecko-bułgarska nie byłaby wielkiem tak bardzo zdarzeniem, i nie obchodziłaby nas, Polaków, zbliska, gdyby nie to, że równocześnie rozgrywa się na Bałkanach inna ważna historya.

Mianowicie Austro-Węgry oglaszają, że przyłączają Bośnię i Hercegowinę do swego państwa. Co to znaczy?

Otóż Bośnia i Hercegowina są to kraje, leżące na półwyspie bałkańskim, oddane w r. 1878 w zarząd Austryi, lecz pozostające do dziś dnia prowincyami tureckiemi. Austrya ma tam swoich urzędników, wojsko, ściąga podatki, lecz pod względem prawnym, władcą jest nie Franciszek Józef I., lecz sułtan. W meczetach mahometańskich odprawia się tam modły za sułtana, jako za zwierzchnika i pana kraju; gdyby istniał sejm bośniacki, musiałby wystosować adres hołdowniczy do sułtana.

Tymczasem Austrya włada tymi krajami faktycznie i to już od lat trzydziestu. Nie było kwestyi, że kiedyś, prędzej czy później, kraje te będą do Austro-Węgier przyłączone i wejdą w skład monarchii. Chodziło tylko o to, kiedy to nastąpi.

W Austryi przypuszczano, że Turcya będzie ciągle słabnęła. Myślano też, że przy najbliższej sposobności kiedy ta słabość okaże się dowodnie, np. w jakiej wojnie, będzie można przyłączyć Bośnię, czyli zaanektować ją. Tymczasem i tu pobruździła w rachubach konstytucya turecka. Turcya może teraz wzmocnić się i stać się znowu potężnem państwem, a już w żadnym razie nie będzie słabnęła. Trzeba więc — pomyślano sobie w Wiedniu — skorzystać z czasu, i dopóki Turcya się jeszcze nie wzmocniła, coprędzej przyłączyć Bośnię i Hercegowinę.

Czy to pójdzie całkiem gładko, to rzecz inna. Na półwyspie bałkańskim mają różne państwa różne interesy. Włochy, niebardzo przychylne Austryi, chcą usadowić się w Albanii; przytem Anglia jest bardzo zainteresowana w tem, aby Turcya nie poniosła uszczerbku. Wogóle zaś Turcya nie może tak bez krzyku przenieść operacyi, jaką chcą na niej wykonać. Wprawdzie Bułgarya i Bośnia już dawno faktycznie do Turcyi nie należą, lecz oderwanie się Bułgaryi i zabranie Bośnii jest bądź co bądź atakiem na całość Turcyi, a zwłaszcza na jej stanowisko jako mocarstwa. Można się więc obawiać, że Turcya zaprotestuje nietylko przeciw ogłoszeniu Bułgaryi królestwem, lecz i przeciw zaanektowaniu Bośnii i Hercegowiny. Mocarstwa europejskie z wyjątkiem Niemiec, poprą ją, zwłaszcza Anglia, Francya i Rosya. Wyniknie stąd prawdopodobnie potrzeba nowego kongresu, aby zrewidować traktat berliński i wprowadzić do niego nowe postanowienia. — Kongres taki odbyłby się prawdopodobnie w Paryżu.

Ale są jeszcze inne niebezpieczeństwa co do Bośni i Hercegowiny. Oto w krajach tych jest ludność serbska i mahometańska. Serbowie ciągną do królestwa serbskiego, mahometanie do Turcyi. Pierwsi chcieliby być poddanymi Serbii, drudzy sułtana. Otóż bardzo być może, iż w razie zajęcia na stałe przez Austryę i ogłoszenia tego, mogłoby wybuchnąć w Bośni powstanie, a może i dwa: serbskie i tureckie. Serbia oddawna prowadziła w Bośni spiski, dążące do tego aby oderwać Bośnię i Hercegowinę i przyłączyć je do siebie. Gdyby takie powstanie, jedno czy dwa, wybuchnęło, Austrya musiałaby znowu rozwinąć w Bośni odpowiedną siłę zbrojną, aby kraj przy sobie utrzymać. Byłoby to rodzajem małej wojny, jak w r. 1879, co jeszcze pamięta niejeden z tych którzy byli powołani i walczyli pod austryackim sztandarem.

Do kogo należałyby Bośnia i Hercegowina w razie przyłączenia? Do Austryi, czy do Węgier? Węgry mają właściwie większe prawa, gdyż oba te kraje swego czasu należały do korony węgierskiej. Zdaje się jednak, że aneksya nie przyłączy Bośni ani tu, ani tam, lecz że będzie to prowincya monarchii, „Austro-Węgier“, czyli będzie należała dalej do całego państwa, tak jak Alzacya i Lotaryngia zabrane Francyi w r. 1870 nie należą ani do Prus, ani do żądnego innego państwa, tylko do całego cesarstwa i nazywają się „prowincyami cesarstwa“. Bośnia i Hercegowina rządziłyby się wtedy autonomicznie, miałyby własny sejm, lecz nie posiadałyby reprezentantów na razie ani w Parlamencie wiedeńskim, ani w sejmie węgierskim.

Najbliższe dni mogą przynieść ważne zdarzenia. W chwili gdy piszemy te słowa, nadchodzi wiadomość, że Bułgarya jest gotową do wojny, Turcya zmobilizowała już część armii, Serbia zaś powołała nibyto na ćwiczenia taką ogromną ilość rezerwistów, że równa się to mobilizacyi.

Czekajmy, co z tego wyniknie.

Czego nam potrzeba?

IV. Sprawy społeczne.

Urzędnicy wszelkich kategoryi za pracę swą dla społeczeństwa pobierają stosowne mniejsze lub większe wynagrodzenie, a i w czasie, gdy siły ich już w tej pracy się stargały, gdy zdrowie nie dopisuje, społeczeństwo o nich nie zapomina, udzielając im stosownej pensyi. I całkiem słusznie, bo człowiek to nie wół roboczy, aby dopóki pracować może, dostawał garstkę siana, a gdy zestarzeje i zesłabnie, to po gardle nożem. Z człowiekiem tak być nie może! Za jego stargane siły w służbie społecznej należy się mu garnuszek spokojnej strawy.

Wszak każdy mi to przyzna. Zapytam jednak, czy rolnik dla społeczeństwa nie pracuje? Ależ i on swe życie łoży swą pracę i mienie na ołtarzu społecznym. Czemuż więc o rolniku nie pomyślano, aby także mógł dać folgę swoim spracowanym kościom?

Urzędnicy wprawdzie na swoją emeryturę uiszczają wkładki przez całe życie, ale czyż rolnik nie uiszcza różnych wkładek w postaci najrozmaitszych podatków i opłat? A choćby jeszcze jaki halerz od korony przyszło na to zapłacić, to czy nie warto go uiścić, aby tym, którzy sterani wiekiem pracować nie mogą, zapewnić spokojną starość i ochronić od kija żebraczego?

Powinniśmy więc stanowczo domagać się, aby i starzy a niezdolni do pracy rolnicy, mogli otrzymywać rodzaj emerytury; powinniśmy żądać zabezpieczenia na starość.

* * *

Kto sam szukał pracy, lub ludzi do pracy, wie dobrze, co trzeba przedtem przejść, aby dojść do celu. Na każdym kroku obustronny wyzysk przez niesumiennych pośredników. Najlepszym obrazem tego wychodźtwo za zarobkiem na obczyznę. Wprawdzie wychodźtwo takie jest nieraz złe, bo więcej moralnej szkody niż materyalnego pożytku przynosi, ale jeżeli już zabronić go zupełnie nie można, trzeba się starać przynajmniej umiejszyć te złe skutki, jakie przynosi. Mówię tu głównie o wychodztwie na „Saksy“ i do Prus. Wychodźtwo to nie przynosi takich zysków, jakby przynosić powinno, bo rozmaici agitatorzy i pośrednicy znaczną część zarobku rozszarpią. Dlatego też należałoby lepiej zorganizować krajowe biura pośrednictwa pracy a na prywatne zupełnie nie pozwalać.

Każdy przecie przyzna, że taki prywatny pośrednik, mając obliczone biuro na zyski, musi się starać, aby tych zysków jak najwięcej wyciągnął. Jego zyski to strata szukającego pracy.

Co taki wyjeżdżający do Prus przywozi?

Pominąwszy te kilkadziesiąt koron z trudem uskładanych, przywozi nieco starych ubrań, które Niemcy przechodzili, przynosi początki rozmaitych chorób zakaźnych, na które potem my i nasze dzieci zapadamy, a dziewczęta często przywożą dzieci nieślubne.

Z Prus wraca nasza młodzież często zgangrenowana pod względem moralnym, gdyż pozostawiona bez opieki pozwala sobie na wszystko. Jakże nie ma sobie pozwalać, gdy tam w jednej szopie cały rok przepędzają dziewczęta z chłopcami, śpiąc razem na jednym barłogu. Tracą na tem dziewczęta, bo nie śmią potem oczu we wsi rodzinnej pokazać, ale tracą i chłopcy zmuszani potem do małżeństwa, lub do zapłacenia jakiegoś odszkodowania. A jedno i drugie nie dobre. Małżeństwo takie przecież nic nie warte, a odszkodowanie dane dzie-

wczynie skłania ją do próżniaczego życia i starania się o zasłużenie o nowe odszkodowanie. Ale drugi raz wybiera lepiej, a za jej przykładem idą inne we wsi.

Powinniśmy żądać najściślejszej ochrony naszego wychodźtwa ze strony państwa, kraju i gminy.

* * *

Do najbardziej palących kwestyi społecznych należy pijaństwo. Pomijam starszych, bo powiadają, że pijaka nikt nie nawróci, ale zwracam uwagę na młodzież. Powinniśmy wychodzić z tego założenia pedagogicznego, że łatwiej nauczyć niż oduczyć. Otóż społeczeństwo samo powinno wziąć w swe ręce naukę wstrzemięźliwości. A czyż ona jest potrzebną?

Na cmentarzu.



Cholera w Petersburgu. (Patrz „Nasze ryciny").

Ileż to słów na darmo stracono na wykazanie tego ile pijaństwo szkody przynosi społeczeństwu! Nie będę tu tego powtarzał, bo choć pijak sam to dobrze rozumie, pijaka nawet ksiądz nie przekona.

Proszę mi wierzyć, że pijaństwo gorsze od cholery.

Aby nasze młode pokolenie uchronić przed tem ogromnem nieszczęściem, powinniśmy żądać, aby ustawowo zostało zabronione używanie alkoholu do 18 roku życia. A nie tylko używanie, ale aby żaden karczmarz nie sprzedawał pod grozą surowej kary dziecku do lat 18 wódki lub innego alkoholu.

Powinniśmy żądać podwyższenia ceny wódki do znacznej wysokości, a wyrób jej ograniczyć do minimum. Powinniśmy żądać zmniejszenia liczby szynków przeszło o połowę i oznaczenia ilości wódki jaka może być najwyżej sprzedana w jednej miejscowości.

Wiem, że moje projekta pijakom się nie spodobają, ale ja piszę dla porządnych ludzi, nie dla pijaków.

Ponieważ zaś największe pijatyki odbywają się w niedziele i święta, gdzie nietylko starsi, ale i młodzież tracą mienie i zdrowie, powinny być wszystkie szynki w niedziele i święta cały dzień zamknięte.

Ileż razy widziałem w niedzielę po sumie a nawet w czasie nieszporów, jak chłopaki z dziewczętami gzy koło karczmy wyprawiali; ileż razy widziałem powracających smarkaczów dopiero wieczorem z karczemki, pijanych jak prosięta?

Z pewnością tego by nie było, gdyby karczmy były zamknięte, a żandarmi tego ściśle pilnowali.

Pozostaje nam jeszcze jedna rzecz, której powinniśmy się wstydzić t. j. żebractwo.

W każdej gminie są jednostki, które, stare i kaleki, nie mają z czego żyć — muszą zebrać. Takim powinna gmina sama dawać wsparcie, aby uniknąć drugiej rzeczy, by nie wspierać darmozjadów i próżniaków. Pomiędzy „dziadami" chodzącymi po wsi znajdują się tacy, którzy na wsparcie nie zasługują. Gdyby gmina swych żebraków utrzymywała wspólnie, tacy wyłżygrosze musieliby się wziąść do pracy. A z drugiej strony, gdy my dajemy próżniakom jałmużnę, często rzeczywiście potrzebujący wsparcia giną z nędzy i głodu, bo się wstydzą żebrać, lub nie mogą przejść od domu do domu z powodu choroby lub kalectwa.

Opieką wię nad ubogiemi powinny się zająć gmina i kraj.

Antoni St. Bassara.

KRONIKA.

Czas odnowić przedpłatę! Kto tego jeszcze nie uczynił, niech wysyła przekaz, jeśli chce uniknąć przerwy w otrzymywaniu pisma. *Rola* kosztuje do końca roku **1 koronę** razem z przesyłką pocztową.

Nasze ryciny. Sceny, jakie odgrywają się na cmentarzu cholerycznym w Petersburgu, a przedstawione na naszej rycinie, tak opisuje świadek:

„U wejścia cmentarza zobaczyłem dwie kaplice drewniane; w jednej z nich spoczywało na marach 47 zwłok, których nie można było dla braku czasu pochować dnia poprzedniego. Przed kaplicą ustawionych było 34 białych, niewyheblowanych skrzyń drewnianych, zawierających trupy osób zmarłych na cholerę. Paki te sporządzono w wielkim pospiechu; deski pozbijano, nie zważając, by ich kanty przystawały ściśle do siebie; to też widoczne były na skrzyniach szerokie szpary, przez które wydostawał się na zewnątrz odurzający odór zgnilizny. Na niektórych pakach wypisane były niebieskim ołówkiem nazwiska ofiar epidemii; na innych widniał tylko znak krzyża św., utworzony z gwoździ, lub z papieru białego, nalepionego na drzewie. Na innych znów trumnach nie było widać żadnego napisu, ani też znaku; zawierały one ciała ludzi nieznanych.

„W tem miejscu, budzącem zgrozę i przerażenie, zgromadzony był tłum mężczyzn i kobiet, poszukujących za zwłokami osób ukochanych. Ten i ów podnosił wieko skrzyni, z lekka tylko przymocowane do niej gwoździami, patrzał ze łzami na zwłoki, śląc im ostatnie pożegnanie.

„W drugiej kaplicy, otwartej podobnie jak tamta, widok był jeszcze bardziej przerażający, pełen grozy i tragizmu. Tam ustawiono na posadzce dwa szeregi trumien, w których złożono 91 zmarłych. Zaledwie trzecią część ich ułożono do snu wiecznego w sposób

godziwy. Na niektórych z trumien były złożone żywe kwiaty i wieńce, przy innych płonęła jedna lub kilka świec; tu i ówdzie widniały tabliczki blaszane lub kartony z nazwiskami zmarłych, datą i słowami: „wiecznaja pamiatj“. Z przodu i z tyłu szeregu trumien stali krewni i przyjaciele zmarłych, płaczący, modlący się lub zdrętwiali z bólu. Z jękami kobiet mieszały się miarowo wygłaszane przez popa słowa psalmów i modłów za dusze zmarłych. Powietrze przepełnione było odorem rozkładających się zwłok, karbolu i wonnych kadzideł.

„Wyszedłem z kaplicy i udałem się w głąb cmentarza, chcąc się przekonać, czy istotnie znachodziły się tam setki trupów nie pogrzebanych. Dostałem się do rejonu, w którym liczni grabarze wykopywali doły mogilne. Jeden z nich wszedł do pobliskiej drewnianej szopy; drzwi były otwarte, więc i ja poszedłem za grabarzem. Zobaczyłem tam całe stosy trumien; stosy te sięgały do samego stropu. Były ułożone w nieładzie, więc nie można było ich obliczyć. W każdym razie było ich w tej budzie około 130. Po południu nadciągnęła nowa karawana ze zwłokami. W ciągu jednego dnia nie można ich pochować więcej, jak 140. Powiedziano mi, że na cmentarzu znajdują się jeszcze zwłoki, nie pogrzebane od pierwszego dnia, w którym wybuchła w Petersburgu cholera.

„Jakież było jednak moje zdziwienie, gdy wracając do domu ujrzałem na świeżo zasypanych grobach gromady ludzi, z flaszkami przy ustach i chlebem w ręku! Przypomniałem sobie nieszczęsny obyczaj „stypy“ pogrzebowej! Ci ludzie, którzy dopiero co pogrzebali może ojca, matkę, brata, teraz na ich grobach zajadali i zapijali w najlepsze... Co za zdziczenie!“

Ameryka przoduje staremu światu w wynalazkach technicznych. Tego jednak jeszcze nie bywało, aby kandydat na prezydenta Stanów Zjednoczonych posługiwał się fonografem do agitowania za sobą! Obecne wybory, które wkrótce się odbędą, przyniosły tę nowość. F. Bryan, kandydat na następcę Roosevelta, nie mogąc stawać na wszystkich zgromadzeniach, wypowiedział swą mowę do fonografu i porozsyłał wałki do różnych teatrzyków, gdzie ustawiono jego figurę, zrobioną z wosku i puszczają fonograf, przyczem figura wykonuje różne ruchy. Ma to spopularyzować zapatrywanie F. Bryana i ułatwić mu zwycięstwo! Maszyna do gadania, jako sposób agitacyi! Tego jeszcze nie było.

Ku czci Ojca św. Z Bełza piszą: Jubileusz 50-letni Ojca św. obchodzono w Bełzie uroczyście. W kościele parafialnym odbyło się solenne nabożeństwo, po którem z okazyi jubileuszu kapłaństwa Ojca św., oraz budowy kościółka na Zameczku w miejsce kapliczki, w której mieścił się przez 500 lat cudowny obraz Matki Boskiej, umieszczony obecnie na Jasne Górze w Częstochowie, wygłosił do zebranych tłumnie pobożnych przed kościołem farnym piękną przemowę naczelnik tutejszego sądu radca Henryk Goralski. W przemowie tej skreślił mowca życiorys dokładny Ojca św., mówił o stosunku Papieża Piusa X. do Polaków, opisał dzieje cudownego obrazu Matki Boskiej w gorących słowach wezwał obecnych do czci ciągłej i gorącej miłości dla naszej Królowej.

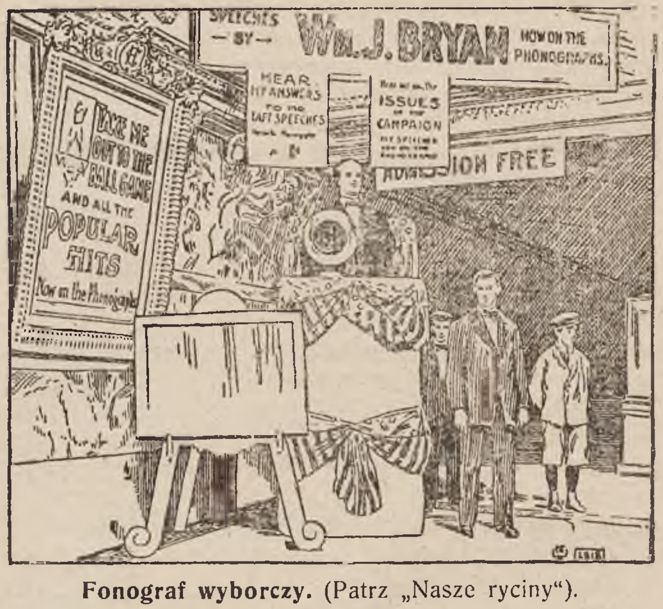
Po nabożeństwie zgromadziła się licznie inteligencya u miejscowego proboszcza, prałata Marcelego Chmury, aby oddać hołd zacnemu kapłanowi który ustawicznie dba o dobro parafian i kościoła i z własnych funduszów pobudował liczne kapliczki i kościółki, a obecnie przeważnie z własnych oszczędności stawia nowy kościół na Zameczku ku czci cudownej Matki Bożej z Częstochowy.

Wielki pożar tartaku. Ogromny pożar wybuchł w tartakach i składzie desek w Synowodzku Wyżnem. Tartak ten jest własnością akcyjnego Towarzystwa młynów i przemysłu drzewnego „Marya“, mającego siedzibę w Wiedniu i Lincu. Tartak spłonął doszczętnie, a także spłonęły zapasy drzewa wartości około 100.000 kor. Szkoda jest bardzo znaczna. Tartak był ubezpieczony w instytucyach pozakrajowych. Ogień umiejscowiono dopiero o 7 wieczorem. Wieś została uratowana.

Na zgnitym moście. Straszny wypadek, który zaszedł w Haliczu, omal nie pozbawił życia dwóch istot wskutek ich własnej nieostrożności. Dwaj uczniowie tutejszej szkoły ludowej: 7-letni Aleksander Maciaszek i Kazimierz Laskowski huśtali się na poręczy mostu na Dniestrze. Zgniła poręcz załamała się, zaś nieostrożni malcy znaleźli się w jednej chwili w Dniestrze. W pobliżu znajdująca się łódka podpłynęła i zabrała przestraszone dzieciaki, które żadnych uszkodzeń nie odniosły.

Śmierć w kościele. W miasteczku Niżowie zdarzył się straszny wypadek który wstrząsnął jego mieszkańcami. Oto 33-letni malarz dekoracyjny ze Stanisławowa Antoni Jurkiewicz, który malował tamtejszy kościółek, spadł wskutek własnej nieostrożności z rusztowania tak nieszczęśliwie, że po trzech godzinach, wskutek odniesionych obrażeń, zmarł. Powodem było pęknięcie czaszki. Zmarły pozostawił żonę i troje małoletnich dzieci.

Amerykańska agitacya.



Fonograf wyborczy. (Patrz „Nasze ryciny“).

Dzieci w płomieniach. Straszny wypadek — jak donoszą z Tarnopola — zdarzył się w Baworowie. Zarobnik tamtejszy Franciszek Michalski, udając się wraz z żoną na robotę, pozostawił w domu bez opieki dwoje dzieci, 6-letniego Michała i 4 letnią Józefę. Po odejściu rodziców dzieci wylazły na przypiecek, gdzie leżały wiązki przędziwa, które z niewiadomej przyczyny zapaliły się. W płomieniach i dymie znaleźli śmierć oboje.

Dżuma w Austryi. Okręt „Arcyksiążę Franciszek Ferdynand“ przybył dnia 21 sierpnia b. r. z Bombaju do Tryestu, dnia 11 września odjechał zaś do Rjeki, z której wrócił do Tryestu. Na drugi dzień zachorował na tym okręcie, wśród podejrzanych objawów, sternik Sponza,

który w Indyach w ostatnich czasach nie był i od czterech miesięcy mieszkał w Rovigno, gdzie przed kilkunastu dniami wsiadł na okręt „Arcyksiążę Franciszek Ferdynand“. Kapitan zawiadomił natychmiast po przybyciu do portu władze sanitarne o tym podejrzanym wypadku.

Wysłany lekarz, zbadawszy chorego, skonstatował, że zachodzi tu wypadek dżumy. Chorego majtka odesłano natychmiast do szpitala chorób zakaźnych i izolowano go, a załogę okrętu poddano szczegółowemu badaniu lekarzy. Cały okręt wydesynfekcyonowano. — Załogę, mimo, że nie znaleziono wśród niej więcej wypadków dżumy, pozostawiono nadal pod obserwacyą lekarzy. Po południu tego samego dnia chory majtek umarł w szpitalu, a wieczorem zachorował wśród tych samych objawów na pokładzie „Arcyksięcia Franciszka Ferdynanda“ palacz Lewicz, którego odesłano zaraz do szpitala. Stan jego nie jest groźny i lekarze mają nadzieję utrzymania go przy życiu. Przeprowadzona tymczasem obdukcya zwłok zmarłego Sponzy wykazała, że umarł on rzeczywiście na dżumę. — Odesłano więc zaraz okręt wraz z załogą, złożoną z 69 ludzi i sternikiem, który okręt do portu wprowadził, do lazaretu w San Bartolomeo.

Fizykat miejski na wiadomość o wyniku obdukcyi zwłok Sponzy, przedsięwziął odpowiednie zarządzenia. Kazano przedstawić dokładny spis wszystkich towarów wyładowanych z owego okrętu w Tryeście. Część owych towarów znaleziono jeszcze w Tryeście, wysłane zaś towary polecono w drodze zatrzymać i poddać je desinfekcyi. Zbadano również wszystkich robotników, którzy zajęci byli na okręcie w czasie jego reperacyi. — Wszystkim marynarzom, należącym do załogi „Arcyksięcia Franciszka Ferdynanda“ wstrzyknięto surowicę przeciw dżumie.

Wobec tych zarządzeń, wykonanych natychmiast, można się spodziewać, że dżuma ograniczy się do tych dwóch wypadków. Oba wypadki, jakie się wydarzyły na tym okręcie, należą, jak się zdaje, do owych sporadycznych zasłabnięć. jakie trafiają się w każdym porcie. Tak zmarły Sponza, jak i palacz, którego stan nieco się poprawił, od kilku lat nie byli w żadnej miejscowości nawiedzonej epidemią dżumy. Na pokładzie „Arcyksięcia“ znajdowali się oni dopiero od kilkunastu dni, a zarażeni zostali prawdopodobnie przez znajdujące się na okręcie chore szczury. Zarażenie mogło nastąpić albo bezpośrednio albo przez pchły, które zarazę ze szczurów przeniosły na owych majtków, co jest tem łatwiejsze, że majtkowie chodzą po okręcie zwykle bez obuwia.

Prof. Miecznikow o cholerze. Wobec możliwości przedostania się cholery do Francyi, współpracownik gazety *Matin* („Poranek“) odwiedził słynnego uczonego lekarza prof. Miecznikowa i zadał mu kilka pytań w tym przedmiocie. Na pytanie, czy należy bać się cholery, znakomity uczony odrzekł:

— Cholery łatwiej się ustrzedz, aniżeli zaziębienia. Bardzo łatwo jej uniknąć. Boję się niektórych chorób, zwłaszcza raka; ale nie boję się cholery. W tych słoikach, na tym stole, znajdują się bakterye choleryczne; mam z nimi do czynienia i pomimo to nieraz jem około nich. Co prawda, piję tylko słabą i gorącą herbatę, grzeję zaś mój chleb przy płomieniu od lampy. Bakterya choleryczna ginie już przy 60^0.

Prof. Miecznikow zaleca: pić gorącą herbatę i nie jeść zimnych potraw. Owoce można jeść, ale należy wypłukać je w gorącej wodzie, a potem obrać je ze skóry.

Z doświadczeń rolniczych.

Gdzie nauka radzi
A praca gromadzi,
Oszczędność zachowa
A cnota jest zdrowa,
Tam też miły bracie
Pomyślność jest w chacie.

O kurach do chowu.

Wiadomo ogólnie, że nasze kury nie odznaczają się zaletami. Mają zdrowie wątłe, kształt i upierzenie najrozmaitsze, jaj znoszą zaledwie 60 rocznie, często mniej jeszcze i to głównie podczas wiosny, mniej zaś latem a najmniej zimą. Mięso naszych kur wcale delikatnym smakiem się nie odznacza i jest go mało.

Z pewnością w naszych stadach, obok złych, możnaby wybrać i takie sztuki, które znoszą więcej niż 60 jaj rocznie, lecz jest ich tak mało, że przez nie stado nie wieleby polepszyć można. O to, ażeby wiedzieć, które są te wyjątkowe kury i tylko te przeznaczać do chowu, nikt się u nas nie troszczy. Całe nasze staranie o polepszenie stada polega na tem, że wybieramy największe i najpiękniejsze jaja i te podkładamy pod kokoszkę do wylężenia, bez względu, w którym to czasie robimy — w mniemaniu, że z pięknych jaj piękny będzie dochowek. A jak często się dzieje, że wcześnie na wiosnę wylężone kurczęta, które właśnie pozostać powinny, aby z nich był wybór do chowu, sprzedajemy na targach lub zjadamy sami, chwaląc się naszą zręcznością we wychowaniu wczesnych kurcząt, o ile możności już na Ś-ty Józef.

Czasem się także zdarza, że niezadowoleni z naszego stada, ażeby krew odświeżyć, nabywamy upatrzone piękne koguty ze stad cudzych. A jeżeli kto chce już zupełnie swoje stado polepszyć, włącza do niego koguty i kokoszki ze zarodowych kurników, w przekonaniu, że już wszystko zrobił co potrzeba i że teraz będzie już miał stado wyborne. Później się zdziwi, że to nic nie pomogło, że stado jego jak było wątłego zdrowia, tak też i w następnych pokoleniach pozostało, a kury wcale więcej nie niosą, jak przedtem.

I inaczej też stać się stać nie mogło, bo kury tak samo jak inne stworzenia nie mogą być na chybił trafił chowane, owszem, chów ich musi być prowadzony z całą znajomością rzeczy.

Chowane od setek lat bez wyboru, często w nieodpowiednim czasie wylężone, parzone bez względu na zbyć blizkie pokrewieństwo, krzyżowane bez planu i bez odpowiedniego doboru, kury nasze dziedziczą głównie wady, a jeżeli wyjątkowo przypadkiem wyrodzi się jaka zaleta, to w następnych pokoleniach znowu ginie, bo nikt nie zadał sobie trudu aby ją utrwalić.

Przedewszystkiem więc trzeba poznać każdą sztukę swego stada, trzeba wiedzieć dokładnie, która kokoszka ma wymagane zalety, a która ich nie ma, lub ma zamało, i tylko wyborowe przeznaczać do chowu.

We większem stadzie można się o tem łatwo przekonać, jeżeli kokoszki znosić będą jaja w łapkach ustawionych w kurniku. Skoro mamy te łapki, łatwo jest codziennie zapisać w rejestr, od której kokoszki pochodzi zniesione jajo i kiedy było zniesione. Przy wyjmowaniu z łapki mamy nadto naj-

lepszą sposobność przekonania się dokładnie, jakie każda kokoszka ma jeszcze właściwości. W ten sposób na końcu roku z regestru wiemy, które kokoszki mogą być przeznaczone do chowu, a które muszą być wyrzucone. Pierścionek na nodze z numerem, mający kolor lub znak roku ulężenia, wystarczy do zupełnie pewnego poznania każdej kokoszki.

Trudniejsza sprawa z kogutami, bo te tylko wtenczas są zdatne do chowu, jeżeli obok widocznych zalet, pochodzą ze stada, które przez jak najdłuższy szereg pokoleń odznaczało się wszystkiemi zaletami. Mimo użycia takich wyborowych kogutów, potomstwo zbyt często dziedziczy dawniejsze wady kokoszek i to tem częściej, im bliżej w poprzedzających pokoleniach kokoszki były wadliwe.

Z tych przyczyn ulepszanie kur chowanych u nas zapomocą krzyżowania z doborowymi kogutami trudne, mozolne i trwałoby to za długo. Kilkanaście pokoleń zaledwie wystarczyłoby, aby je jako tako ulepszyć.

Dla włościan jest to więc niepraktyczne polecone być nie może, chodzi bowiem o dochody już teraz, a nie dopiero w przyszłości. Pozostawmy to więc uczonym specyalistom, którym zależy więcej na pożytku ogólnym, niż na osobistym.

Takich specyalistów od kilku dziesiątek lat, jest już liczba pokaźna. Przez długoletnią pracę wyhodowali już dużo ras utrwalonych w dziedziczeniu zalet posiadanych i dużo stad, mających już zdolność znoszenia przez przerwy cały rok po wyrośnięciu aż do 200 jaj. Zamiast się więc samym mozolić, praktyczniej jest od takich hodowców nabywać rasę kur czystą i odpowiednią dla naszego klimatu i naszych warunków miejscowych.

Nabywając jaja do nasadzania, możemy z wylężonych kurcząt dochować się nowego dobrego stada. Przy tem nie należy jednak zapominać, że jaja zarodne bynajmniej nie są przedniotem martwym, przeciwnie mają życie, które jako rozpoczęte dopiero, bardzo jest wrażliwe na szkodliwe wpływy. Jeżeli jaja zarodne są na nie narażone, może zaród zachorować, może i umrzeć. Takich szkodliwych wpływów jest wiele. Trudno ich uniknąć, bo ich jeszcze dokładnie nie znamy. Wiemy jednak, że czas, światło, ciepło, zimno, wiatr, powietrze, wilgoć itd., często mogą działać na zaród w jajach zabójczo. Potrzeba więc szczęścia, aby uniknąć tych szkodliwych a nieznanych jeszcze wpływów i mieć tę pociechę, że kurczęta z większej części nabytych jaj zdrowo się wykłują.

O wiele łatwiej i rok wcześniej dochować się można dobrego stada, nabywając już odchowane kokoszki i koguty, aby z ich potomstwa utworzyć nowe stado. Ale i w tym razie sądzić nie należy, aby na tem poprzestać można. Jak już wspomniałem, kury dopiero od kilku dziesiątek lat, stosunkowo przez małą liczbę zdolnych ludzi, starannie i umiejętnie chodowane, więc wytworzone rasy, które obecnie jako czyste i utrwalone w przelewaniu zalet na potomstwo uchodzą, jeszcze za krótko istnieją i dlatego wady dawnych przodków mogą się jeszcze jeszcze i teraz raz po raz odzywać. Jeżeli więc wady te nie mają się mnożyć, a stado przez to upadać, konieczną jest dalsza konsekwentna kontrola w łapkach każdej koszki i odrzucanie tych, które się okażą choć trochę wadliwe. Bez tego bowiem najlezsze stado, czy rychlej, czy później popsuć się musi. Te trudności mało jednak znaczą w porównaniu do tych wielkich korzyści, jakie dać może dobra czysta rasa, utrwala coraz więcej przez staranny wybór najlepszych tylko kokoszek do chowu. W ten sposób wielu już włościan za granicą doprowadziło dochody ze swoich kur nawet do dziesiątek i więcej tysięcy koron.

NIPPON BANZAJ!*)

POWIEŚĆ Z DZIEJÓW WOJNY ROSYJSKO-JAPOŃSKIEJ.

58) (Ciąg dalszy).

Weszli do sali Nr. 1, przeznaczonej dla „delikatniejszej“ publiki.

— Tu, kapitanie! — rzekł Tyszka.

Reitzenstein mimowoli z pewnem zaciekawieniem spojrzał po tym apartamencie, którego ściany miały go na pewien czas uwięzić, po tych towarzyszach, z którymi miał podzielić miesiąc wspólnej niedoli.

W kącie przed stolikiem, na którym gorzały woskowe świece, stał w szerokiej wzorzystej „riasie“ siwowłosy pop.

Reitzenstein silniej oparł się na ramieniu Tyszki i przystanął.

— Cóż to u was za gala dzisiaj.

— Istotnie gala, kapitanie! Wojna rozłączyła dwoje zakochanych, bo on musiał pójść z obowiązku służbowego. Lecz ona podążyła za nim aż tutaj, walczyła w kilku potyczkach w przebraniu żołnierza, wreszcie została ranioną. Jego choroba również przygnała do nas, tu się znów spotkali i dziś właśnie mają się połączyć węzłem dozgonnym.

Reitzensteinowi oczy zajaśniały.

— Czy możliwe, kobieta, dziewczyna?! Boże, dzięki Ci! Jużem był zwątpił, ale nie! Skoro takie kobiety mamy między sobą, nie zginęliśmy jeszcze. Doktorze kochany, ja nadużywam twojej dobroci. Ale użycz mi jeszcze swego ramienia — gdzie ona jest, ta bohaterka? — niech doznam zaszczytu ucałowania jej rąk!

Tyszka z całą gotowością wsparł go znowu ramieniem, za moment znaleźli się przed łóżkiem, osłonionem, w braku kotary, białem szpitalnem prześcieradłem.

Wiera, przybrana staraniem Alisy w czyściutki biały szlafroczek, przyczesana i odświeżona wodą, leżała nawznak na swojem łożu.

Blada była i wycieńczona, ale charakterystyczny uroczysty nastrój odbijał się na niej w stopniu znacznie potężniejszym, niż na całem otoczeniu. Jej przeźroczysta twarz zdawała się być skąpaną w ciepłej mgle, opromienionej lekką purpurą świeżego rumianego poranka.

Ujrzawszy doktora z nieznajomym oficerem, naraz jakby się spłoszyła, z czarnych otchłani jej oczu wionęło zaniepokojenie.

Reitzenstein skłonił się przed nią uroczyście.

— Pani, wiem wszystko... I imieniem wszystkich Rosyan myślących i czujących, pozwól pani

*) „Niech żyje Japonia!“

oddać ci cześć i złożyć hołd, na jaki bohaterstwem swem zasłużyłaś!

I kornie pochylił się do jej wyciągniętej wzdłuż ciała ręki.

Pierwszym odruchem Wiery było cofnąć rękę. Potem spojrzała na Tyszkę, jakby szukając u niego porady i wyjaśnienia, spotkała się z jego poważnem, nacechowanem szczerą życzliwością wejrzeniem, prawie w rozpaczy nieświądomości pozwoliła ucałować swoją dłoń, wreszcie spłonęła całą resztką swej krwi i szybko zakryła oczy oboma rękami.

— Ja nie wiem, za co! — szepnęła.

— Tem większa cześć ci się należy. Ja wiem za co, i oby cały naród mógł się o tem jak najprędzej dowiedzieć. Jeszcze raz — cześć ci, pani! — i niech ci Bóg szczęści.

Szczerze wzruszony Reitzenstein pociągnął za sobą Tyszką, pozostawili Wierę mocno poruszoną, ale do ostatniej chwili nie wiedzącą, co to ma wszystko znaczyć.

— Gdzież jest ten wybraniec? — zapytał po chwili kapitan, ochłonąwszy z pierwszego wrażenia. — Chciałbym i jego poznać.

Tyszka spojrzał na łóżko Zwierkowa i mimowoli powtórzył ze zdumieniem:

— Gdzież on?!

W tej chwili i pop, zniecierpliwiony nieco przydługiem oczekiwaniem, zwrócił się do niego, jako do jednego z głównych aranżerów tej uroczystości.

— Doktorze, gdzież jest wreszcie ten młody?! Za długo każe czekać na siebie!

Pełen najgorszych przeczuć Tyszka spojrzał dokoła przepłoszonym, bezradnym wzrokiem.

— Doktorze! — zawołał na niego Czawczewadze. — Proszę tu na chwilę.

Tyszka ułożył Reitzensteina na pierwszem wolnem łóżku i podążył do niego.

Gruzin spojrzał na niego z ponurym, niemal złym wyrazem twarzy.

— Przez swą czułostkowość doprowadziliście tę komedyę aż do zbrodni. Ten łotr zemknął!

Tyszka złapał się ręką za serce.

— Co pan mówisz! To byłoby straszne!

— To już jest. Widziałem jego minę, jak się stąd wymykał. I dam sobie głowę na chińskim pniaku przez chińskiego kata uciąć, że nie powróci. To wasza wina!

(Ciąg dalszy nastąpi).

CENY ZBOŻA i BYDŁA.

Targ zbożowy. (Sprawozdanie Syndykatu Tow. rolniczych z targu zbożowego w Krakowie na Kleparzu dnia 6 października 1908).

Roboty około zasiewów są spóźnione i obecnie w pełnym toku, dlatego młocka zboża jest wstrzymana i dowozy nieznaczne, a temsamem zaofiarowanie słabsze. Wpłynęło to na dzisiejszy targ o tyle, że tendencya była dobra, chęć kupna niezła, a ceny się utrzymały.

Sprzedawano: pszenicę białą od 10·25—11·65 kor., czerwoną od 10·25—11·50 kor., uszkodzoną 8·75 do 9·75 koron, żyto 9·00—9·80 kor., jęczmień 9·00 do 10·00, owies 8·35—8·50 k., kukurydzę starą 7·60 do 8·30 koron, nową 0·00—0·00 koron, kukurydzę Cinquantino 9·50—9·75 kor., groch zwyczajny 12·00 do 13·00 kor., groch Victoria 14·20—15·10, (do siewu) na paszę 00·00—00·00 kor., wykę nową 7·50—8·50 kor., bobik 7·10—7·60 kor., rzepak 13·50—15·00 kor., otręby pszenne 5·60—5·90, otręby żytnie 5·50—5·80, koniczyna nasienna czerwona 00·00—000·00 kor., biała 00·00—00·00, tymotka 00·00—00·00 kor. Wszystko za 50 klgr.

Z miejskiej centralnej targowicy na bydło w Krakowie. Dnia 6 paźdz., b. r. spędzono na targ bydła rogatego sztuk: 130, cieląt 138, owiec i kóz 19, nierogacizny 426. Rązem 713 zwierząt. Płacono za jeden cetnar metryczny żywej wagi: buhaje od 00·00 do 00·00 kor., woły 00·00 — 00·00 kor., krowy 00·00—00·00 jałownik 00·00—00·00 kor., cielęta 72·00—80·00 k., nierogaciznę tuczną 00·00—000·00 kr., bitej wagi: nierogaciznę 100·00—144·00 kor. Z zakupionych na oko płacono za sztukę: woły z paszy 150·00—285·00 k., krowy 100·00—140·00 kor., buhajki i jałówki 32·00—120·00 kor., cielęta 32·00—68·00 kor., owce i kozy 18·00—26·00 kor., — buhaje 200·00 kor. — Ze spędzonych na targ zwierząt sprzedano sztuk: na miejscową konsumcyę 649, na konsumcyę innych gmin kraju 64, na eksport za granicę kraju bydła rogatego 00, na eksport za granicę kraju nierogacizny 00. Ceny powyższe obliczono bez opłaty akcyzowej.

Wydawcy: Dr. Jan Hupka i Jan Kaczak. Odpowiedzialny redaktor: Adolf Nowak.
Drukarnia W. Korneckiego i K. Wojnara w Krakowie pod zarządem Adolfa Nowaka.